

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kosciol/105942,Symboliczny-pomnik-Ofiar-Grudnia-70-Kosciol-na-gdańskim-Przymorzu.html>



Od początku budowy świątyni w prace zaangażowani byli parafianie i parafianki, praktycznie z każdej grupy wiekowej (archiwum parafialne)

ARTYKUŁ

Symboliczny pomnik Ofiar Grudnia '70. Kościół na gdańskim Przymorzu

OKRES HISTORYCZNY

(1970-1980) Od Gdańska do Gdańska (1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: DANIEL GUCEWICZ 04.03.2024

Skutkiem przemian Października '56 była chwilowa uległość władz w kwestii budownictwa sakralnego. W całym kraju wydano kilkaset zezwoleń na wzniesienie nowych świątyń bądź erygowanie parafii. W Gdańsku w 1957 roku

pozwolono na utworzenie tylko jednej nowej placówki – parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca Świętego i wybudowanie dla niej kościoła na gdańskim Przymorzu.

„Dawniej nie było kościoła i jakoś obeszło się. W Gdańsku jest tyle kościołów, a komunikacja jest dobra – można dojechać”.

Podobne słowa wielokrotnie słyszeli księża i mieszkańcy Przymorza, jednej z największych dzielnic Gdańska, gdy prosili przedstawicieli władz o wydanie zgody na budowę kościoła. Ich usilne starania trwały niemal dekadę, lecz dopiero krwawa ofiara Grudnia '70 doprowadziła do uległości komunistów.

Do lat osiemdziesiątych jednym z elementów polityki wyznaniowej PZPR było blokowanie możliwości rozwoju struktur kościelnych, w tym zwłaszcza budowy świątyń.

Aż do lat osiemdziesiątych jednym ze stałych elementów polityki wyznaniowej PZPR było blokowanie możliwości rozwoju struktur kościelnych, w tym zwłaszcza budowy świątyń, tworzenia nowych parafii. Problem ten występował szczególnie w dużych miastach, które w wyniku postępującej urbanizacji rozrastały się. Powstawały nowe, nowoczesne osiedla, a zdecydowaną większość ich mieszkańców stanowiły osoby wierzące. Zgodnie z zamysłem władz kompleksy te miały pozostać socjalistyczne, z zasady pozbawione świątyń. Prowadziło to do napięć społecznych, które z dużą siłą ujawniły się w latach siedemdziesiątych, lecz w wielu miejscach dały o sobie znać już wcześniej.

Wielka parafia w małej kaplicy

Skutkiem przemian Października '56 była chwilowa uległość władz w kwestii budownictwa sakralnego. W

całym kraju wydano kilkaset zezwoleń na wzniesienie nowych świątyń bądź erygowanie parafii. W Gdańsku w 1957 roku pozwolono na utworzenie tylko jednej nowej placówki – parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca Świętego i wybudowanie dla niej kościoła na gdańskim Przymorzu. To nowoczesne socjalistyczne osiedle, określane jeszcze „Oliwą za torami”, zaczęło powstawać pod koniec lat pięćdziesiątych i docelowo miało liczyć kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Tymczasową świątynią parafialną stała się naprędce postawiona kaplica Miłosierdzia Bożego, mogąca pomieścić maksymalnie tysiąc osób.



Zdjęcie z początków parafii na gdańskim Przymorzu. Kaplica Miłosierdzia Bożego, służąca za tymczasowy kościół parafialny nowej parafii, mogła pomieścić do tysiąca wiernych (fot. z zasobu IPN)



Pierwszy administrator parafii NMP Królowej Różańca Świętego w Gdańsku-Przymorzu ks. Roman Siudek (archiwum parafialne)

Gdy w 1961 roku złożono dokumentację na wzniesienie nowoczesnego, monumentalnego kościoła, sytuacja polityczna wyglądała już zupełnie inaczej, a pismo pozostawało bez odpowiedzi przez następną dekadę. W

poufnych dokumentach stwierdzano, że:

„budowa kościoła kolosa w nowo wybudowanej i dalej rozbudowującej się dzielnicy robotniczej nie jest z politycznych i gospodarczych względów wskazana”.

Nie pomagały ani starania biskupów, ani interwencje proboszcza ks. Romana Siudka, ani liczne inne zabiegi – petycje z tysiącami podpisów, delegacje parafian i zarazem mieszkańców osiedla, których z roku na rok przybywało.

Wśród wiernych rosły rozgoryczenie i zniechęcenie do uczęszczania do kościoła, do czego władze dążyły. W czerwcu 1970 roku do przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej trafiła kolejna petycja, ale i ona nie doczekała się odpowiedzi.

Pod koniec lat pięćdziesiątych liczbę wiernych parafii szacowano na 5 tysięcy, a dziesięć lat później już na 30 tysięcy. Ich reprezentanci udawali się nawet do kurii, niektórzy oskarżali proboszcza o opieszałość.

Sytuacja korzystających z kaplicy była niemal katastrofalna. Z powodu ich wielkiej liczby bardzo liczne msze musiały odbywać się w ekspresowym tempie co 45 minut. Często dochodziło do omdleń, w ścisłości zmarły dwie osoby. W efekcie wśród wiernych rosły rozgoryczenie i zniechęcenie do uczęszczania do kościoła, do czego władze dążyły. W czerwcu 1970 roku do przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Tadeusza Bejma trafiła kolejna petycja, ale i ona nie doczekała się odpowiedzi. Oficjalne odpowiedzi na postulaty były zawsze takie same. Wskazywano, że przecież zbudowano już nowy kościół (mając na myśli prowizoryczną kaplicę – barak), że w Gdańsku jest przecież bardzo dużo czynnych kościołów, w których wierni mogą zaspokajać potrzeby duchowe. Podkreślano brak materiałów budowlanych i siły roboczej oraz istnienie innych priorytetów w budownictwie, takich jak szkoły, mieszkania, przychodnie.



**Makieta kościoła na Przymorzu
(archiwum parafialne)**



**Od początku budowy świątyni w
prace zaangażowani byli
parafianie i parafianki,
praktycznie z każdej grupy
wiekowej (archiwum parafialne)**

Grudzień '70. Stoczniovcy upominają się o kościół

Choć na początku 1970 roku władze komunistyczne zmniejszyły nacisk w kwestii budownictwa sakralnego w niewielkiej diecezji gdańskiej i po wielu latach wyraziły zgodę na odbudowę zrujnowanego kościoła św. Brygidy oraz prezbiterium kościoła Trójcy Świętej, to pozostały nieugięte w innych potrzebach miejscowego Kościoła.

Parafianie z Przymorza odbyli nawet w kularach rozmowę z Gierkiem, poprosili go o zezwolenie na wzniesienie kościoła i wręczyli petycję.

Dopiero tragiczne wydarzenia, jakie rozegrały się w grudniu 1970 roku na ulicach Gdańska, zmieniły sytuację, lecz nie od razu. Do głosu ponownie zaczęli dochodzić parafianie, w tym zwłaszcza stoczniowcy, licznie zamieszkujący Przymorze.

Już 30 grudnia 1970 roku do przewodniczącego Prezydium WRN udała się ich delegacja, która złożyła petycję w sprawie budowy kościoła, powołując się przy tym na przemówienia nowych przywódców państwa i zapowiedzianą przez nich normalizację stosunków między państwem a Kościołem:

„ostatnie przemówienie I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR pana Edwarda Gierka i premiera pana Piotra Jaroszewicza daje nam gwarancję zaspokojenia żywotnych spraw również i Polaków katolików”.

Przewodniczący nie przyjął jednak reprezentantów parafian (Franciszka Szablewskiego, Andrzeja Fularczyka, Stefana Kozłowskiego i Rudolfa Peikerta). Skierowano ich do kierownika Wydziału do spraw Wyznań Jana Szewczyka, który także odesłał ich z niczym. Oświadczył tylko, że w styczniu jest planowana konferencja przedstawicieli kurii gdańskiej i Prezydium WRN, na której być może zostanie poruszona ta sprawa, a na odchodne rzucił sztandarowe hasło komunistów:

„kościół nie potrzeba - w Gdańsku jest tyle kościołów”.

Zapowiedziana normalizacja długo jeszcze musiała czekać na realizację.



Uroczystość wmurowania kamienia węgielnego w 1972 roku. Na zdjęciu biskup gdański Lech Kaczmarek, po lewej ks. Jan Majder, drugi proboszcz parafii na Przymorzu, budowniczy kościoła (archiwum parafialne)



Procesja Bożego Ciała w 1974 roku na tle rozbudowującego się kościoła (archiwum parafialne)



**Ksiądz Jan Majder i
budowniczo wieży kościoła
(archiwum parafialne)**

Stanowisko władz nie zniechęciło wiernych, których dodatkowo inspirowali księża.

„Chodziliśmy do wojewody i sekretarza Karkoszki. Nastrój taki był, stoczniowcy byli uprzywilejowani”

– wspominał Henryk Lenarciarz, jeden z tych, którzy się tą kwestią zajmowali, wieloletni pracownik Stoczni Gdańskiej i mieszkaniec osiedla. Sprawę budowy zaczęto poruszać na wiecach i zebraniach w tym przedsiębiorstwie. Na jednym z nich Lenarciarz odczytał petycję robotników adresowaną do Edwarda Gierka, we wstępie powołując się na

„życzliwą postawę pana sekretarza do klasy robotniczej”.

Wraz z innymi postulatami planowano ją przekazać dyrektorowi stoczni, a ten miał je zawieźć do Warszawy.

„Zatem budujcie”

Lenarciarz wystąpił też publicznie na długo oczekiwanym spotkaniu trójmiejskich stoczniowców z Gierkiem i jego współpracownikami, które odbyło się 25 stycznia 1971 roku. W swej wypowiedzi poruszył kwestie norm produkcyjnych, strajków grudniowych, ich pacyfikacji, ale nie tylko. Stwierdził także:

„Mówimy o produkcji, mówimy o żołądkach rodzin naszych i dzieci, ale wróćmy do tematu naszego ducha. W Gdańsku na Przymorzu powstaje wielka dzielnica, która liczy ok. 30 tys. mieszkańców. Jest tam bardzo dużo ludzi wierzących i nie mają kościoła. Jest tam maleńki kościółek, w którym mieści się ok. 1000 osób.

Od 1957 r. walczy się o sprawę tego kościoła i do dzisiejszego dnia nie została załatwiona. Zostało wydane zezwolenie na wybudowanie prowizorycznego kościółka i ten kościółek tam istnieje, ale wiemy, w jakich warunkach wierni chodzą do tego kościoła. Mróz 15 do 20 stopni, ślota, błoto, stoją ludzie na dworze, bo się wewnątrz nie mieszczą. Tyle ludzi co tutaj np. siedzi, czasami więcej – stoją ci ludzie pod kościołem i marzną, i często przez to otrzymują zwolnienie lekarskie, bo się przeziębają. Do pracy nie przychodzą i zakład na tym traci, a ludzie tracą na swoim zdrowiu”.

Parafianie z Przymorza (oprócz Lenarciaka Zygmunt Szuta, Eugeniusz Brenk, Bolesław Łukowski) odbyli nawet w kularach rozmowę z Gierkiem, poprosili go o zezwolenie na wzniesienie kościoła i wręczyli petycję. Jak informował później ks. Siudek w ogłoszeniach parafialnych, sekretarz ją przyjął i przyrzekł sprawę załatwić. Według innej relacji odpowiedział wręcz:

„Zatem budujcie!”.

Brak urzędowego potwierdzenia wzmagał zniecierpliwionych dziesięcioletnim czekaniem ludzi. 3 lutego do przewodniczącego Prezydium WRN z kolejną petycją udała się delegacja złożona z reprezentantów Przymorza i sześciu wydziałów Stoczni Gdańskiej; kilkanaście dni później w Wydziale do spraw Wyznań interweniowały

parafianki – żony stoczniovców. W pierwszych dniach marca trzy delegatki pojechały nawet do Warszawy, by w Urzędzie do spraw Wyznań złożyć petycję z około 1600 podpisami. Równocześnie do Gierka wystosowano prośbę o interwencję w sprawie braku zgody na utworzenie nowej parafii na Przymorzu, ponieważ jedna była niewystarczająca. W maju stoczniovcy interweniowali w Komitecie Wojewódzkim PZPR, otrzymując tylko zapewnienia o pozytywnym rozpatrzeniu sprawy.

Nie ma wątpliwości, że gdyby nie starania robotników – parafian, na pozytywne zakończenie ich walki o kościół musieliby oni czekać przynajmniej kilka kolejnych lat.

Dalsze rozmowy z władzami prowadziła już strona kościelna. Ostateczna decyzja zapadła jednak dopiero dwa miesiące później, a czas ten posłużył komunistom do realizowania własnych celów i targowania się z hierarchią. Najpierw, 15 lipca 1971 roku została wydana formalna zgoda polityczna, a tydzień później Bejm wręczył biskupowi Lechowi Kaczmarkowi odpowiedni dokument. Przedtem jednak władze postawiły typowe dla siebie warunki. Zażądały zmniejszenia terenu przyznanego pod budowę, zamknięcia inwestycji w trzy lata i rozbiórki starego kościoła po zakończeniu prac. Wśród wiernych istniało przekonanie, że ponadto domagały się zmiany administratora parafii, ks. Romana Siudka, nie ma jednak na to żadnych dowodów. Wydaje się nawet, iż z pomysłem roszady na tym stanowisku wyszli przedstawiciele kurii biskupiej. Kapłan odszedł na emeryturę, a jego miejsce 1 sierpnia 1971 r. zajął młody ks. Jan Majder.

Nie ma wątpliwości, że gdyby nie starania robotników – parafian, na pozytywne zakończenie ich walki o kościół musieliby oni czekać przynajmniej kilka kolejnych lat. Wydaje się więc uzasadnione, by wzniesioną tam świątynię – słynny Okrągłak – traktować jako symboliczny pomnik ofiar Grudnia '70.

Budowa „czynem społecznym” parafian

Nowy proboszcz ks. Majder potrafił zjednywać ludzi i okazał się świetnym organizatorem. Już na początku marca 1972 roku wystartowała budowa upragnionego kościoła. Nie były to jednak łatwe czasy dla budujących świątynię. Przy niesprzyjających warunkach politycznych kościół wznosili sami parafianie, tak zwanym systemem gospodarczym, a materiały i sprzęt budowlany pozyskiwano w sposób nie zawsze oficjalny. Niemniej już w grudniu 1972 roku tego samego roku dolna część kościoła była gotowa i odprawiono w niej pierwszą mszę świętą – pasterkę. Entuzjizm parafian był ogromny, podobnie jak ich ofiarność.

Władze komunistyczne nie zamierzały beczynnie patrzeć, jak powstaje ogromna świątynia w dzielnicy, która miała być socjalistyczna. Służba Bezpieczeństwa stale obserwowała plac budowy, a milicja kontrolowała wjeżdżające auta.

Do budowy górnego kościoła została powołana brygada „Zryw” złożona z kilkudziesięciu budowniczych. Nie szczydzili oni swojego czasu wolnego, pracując po godzinach nieraz do późnych godzin nocnych, narażając się przy tym swoim przełożonym. Kierownikiem budowy był Wojciech Lipski, a prowadzącym roboty Tadeusz Rząsa. Do pomocy angażowało się wiele osób, często nieznanących się na podobnych pracach. Jednak w takich warunkach każde ręce do pracy były potrzebne.

O sprawności zarówno inwestora, czyli ks. Majdera, jak i „zatrudnianych” przez niego robotników, świadczy to, że wiosną 1976 roku – po czterech latach od rozpoczęcia! – zakończono budowę zasadniczą tej jednej z największych świątyń wzniesionych od podstaw w Polsce powojennej. 15 kwietnia 1976 roku nastąpiło uroczyste poświęcenie kościoła, którego dokonał biskup gdański Lech Kaczmarek.

Problemy z wieżą

Władze komunistyczne nie zamierzały beczynnie patrzeć, jak na ich oczach powstaje ogromna świątynia w dzielnicy, która miała być przecież socjalistyczna. Służba Bezpieczeństwa stale obserwowała plac budowy, a milicja kontrolowała wjeżdżające auta. W 1975 roku przeciwko proboszczowi wszczęto nawet śledztwo, w związku z podejrzeniem o nabywanie przez niego materiałów pochodzących z kradzieży, a do oskarżenia go posłużono się fałszywymi świadkami. Proces sądowy zakończył się w czerwcu 1976 roku wyrokiem skazującym proboszcza na karę 2 lat pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata i 80 tysięcy zł grzywny.

Do innych problemów parafii w tym czasie należały wieloletnie starania o budowę wieży. Pierwotnie jej postawienie wyłączono z realizacji, ponieważ wymagało ono dalszych uzgodnień – między innymi z władzami lotniczymi, ze względu na bliskość zamkniętego w 1974 roku lotniska. Później odmawiano ustawienia ponad 80-metrowej szpicy, tłumacząc to „dużą gęstością i intensywnością zabudowy”. W rzeczywistości powody były inne. Nie chciano zgodzić się na górującą nad zabudową miasta budowlę uwieńczoną krzyżem.



W latach osiemdziesiątych „Okraglak” na gdańskim Przymorzu stał się atrakcją turystyczną. Jego fotografia zagościła nawet na specjalnych widokówkach (archiwum parafialne)

Do działania znów przystąpili wierni. We wrześniu 1978 roku do Urzędu do spraw Wyznań przesłano petycję parafian w tej sprawie. Miesiąc później udała się tam delegacja z Przymorza. Mimo zapewnień, wydawanie zgody przeciągało się.

Budowa majestatycznej wieży była wyzwaniem dla parafialnych budowniczych, którzy nie dysponowali żadnymi dźwigami.

W 1979 roku parafianie wielokrotnie interweniowali w Urzędzie Miejskim, a w maju delegatki żony stoczniowców złożyły w Wydziale do spraw Wyznań księgę z petycją i około dwoma tysiącami podpisów

skierowaną do władz centralnych. Zagroziły, że będą stale nachodzić urzędników, a w razie konieczności udadzą się do samego papieża. Być może to właśnie ten argument zadziałał, bowiem jeszcze tego samego miesiąca biskup Kaczmarek usłyszał ustne zezwolenie.

Budowa majestatycznej wieży była zresztą wyzwaniem dla parafialnych budowniczych, którzy nie dysponowali żadnymi dźwigami, a na ich użyczenie z zakładów państwowych nie mogli liczyć. Koncepcję budowy opracował Tadeusz Rząsa. Polegała ona na sukcesywnym budowaniu kolejnych poziomów z wykorzystaniem przesuwającej się ku górze platformy. Stawianie budowli trwało do 1982 roku, z przerwą spowodowaną zaangażowaniem robotników w strajki w Sierpniu '80.

Wielki mały kościół

Tymczasem dzielnica stale się powiększała, w połowie lat osiemdziesiątych liczba jej mieszkańców i parafian wynosiła około 45 tysięcy. Okazało się, że nawet jeden, wielki dwupoziomowy kościół stał się już niewystarczający. Ponownie więc zaczęto interweniować u władz.

Tym razem celem wiernych było wymuszenie zgody na utworzenie dwóch nowych parafii. Najpierw z parafii NMP Różańcowej wydzielono parafię św. Brata Alberta przy ul. Olsztyńskiej (1987), a następnie parafię św. Józefa przy ul. Jagiellońskiej (1990). Budowa ich świątyń przypadła już na zupełnie inne czasy.

COFNIJ SIĘ